

KASZUBSKA PATELNICIA



Jerzy Szczęsny
2018



Dotarliśmy do Ostonino, gdzie postanowiliśmy się „pobyczyć” na plaży nad zatoką Gdańską. Woda była ciepła.



Trochę narozrabialiśmy...

Czasu nie było za wiele, niecały tydzień. Tygodniowy nieplanowany urlop trzeba było jakoś rozsądnie wykorzystać. W planie było Roztocze, ale uznaliśmy, że wtedy potrzebowalibyśmy więcej czasu, nie tylko na zwiedzanie, ale także na dojazd. Nie mieliśmy ochotę gdzieś daleko jechać autem, bo szkoda było nam było czasu. Chcieliśmy za to odwiedzić miejsce, które już dawno nas interesowało i jak najszybciej wsiąść na rowery i rodzinie się powrócić. Wybraliśmy się na Kaszuby.

Dzień 1 (38 km) Gdynia - Ostonino - Puck - Swarzewo.

Rozpakowaliśmy się z auta na parking obok bloku naszych znajomych w Gdyni. Ruszyliśmy przed siebie. Po całych „ciężkich” 800 metrach, zatrzymaliśmy się na posiłek. Zachęciły nas zapachy wydobywające się z pobliskiej pizzerii. Po napełnieniu brzuchów ruszyliśmy w trasę, opuszczając powoli tereny Gdyni. Za wioską Mosty wjechaliśmy na drogę ro-

werową przez rezerwat „Beka.” Na tym terenie mogliśmy sobie zgodnie z nazwą okolic „pobekać”. Pogoda była piękna, ruch nieduży, droga całkiem ładna z sielskimi widokami. Dotarliśmy do Ostonino, gdzie postanowiliśmy się „pobyczyć” na plaży nad zatoką Gdańską. Woda była ciepła. Wyjazd z Ostonina był powolny, bo się nieco rozleniwiliśmy oraz dlatego, że jakość asfaltu jaki był przy wyjeździe na Puck przypominał mi odbytą parę tygodni wcześniej Ukrainę. Dotarliśmy do Swarzewa, gdzie zaplanowaliśmy nocleg w Domu Pielgrzyma. Trafiliśmy na siostrę, która zachowywała się nieco dziwnie, sprawiała wrażenie zaskoczenia, że ktoś tu dotarł, albo jakbyśmy dziwnie wyglądali. W każdym razie dziwna siostra dała nam pokój za nie małą opłatę, czym się zdziwiliśmy.

Dzień 2 (56 km) Swarzewo - Łebcz - Starzyński Dwór - Karwia - Dębki - Bychowo.

Tuż za Swarzewem w Gnieźdze-



Kolejna fala i rysunku nie było. Eeee lipa Panie.

Potem zasypywany był tata.



wie natknęliśmy się na nieczynny niestety obiekt dla dzieci, gdzie były m.in. labirynt oraz odwrócony do góry kołami auto. Dalej pojechaliśmy drogą rowerową zrobioną na miejsce dawnych torów kolejowych. Jechało się super, nie było płasko, ale też nie pod górę, widokowo nie nudno. Dojechaliśmy bocznymi drogami nad nasze morze do Karwi. Pogoda była cały czas piękna. Słońce świeciło i wiatr delikatny chłodny wiatr od zatoki. Nad morzem sytuacja nieco się zmieniła. Słońce było dalej, ale wiatr był tak zimny, że później ubrałem bluzę. Woda była bardzo zimna. Wzdłuż morza pojechaliśmy do Dębek. Mieliśmy się kierować nad jezioro Żarnowieckie i tak też zrobiliśmy. Jednak wybraliśmy inną drogę. Miejscowy wędkarz stojący przy rzeczce Piaśnica podpowiedział nam jak miejscowi wyjeżdżają bokiem nad jezioro. Wzdłuż kanału i następnie wspomnianej rzeczki dojechaliśmy nad jezioro. Po drodze jadą po płytach betonowych, szutrze, a także zgodnie z opisem wędkarza, przez teoretycznie zamknięty teren przepompowni.

nie zamknięty teren przepompowni. Po oddaleniu się od morza, zaczął nam dokwierać upał. Pragnienie gasiliśmy prawie w każdym mijanym sklepie, jedząc też lody. Zaczęliśmy też szukać cienia. Jechaliśmy jak się dało tą stroną gdzie drzewa dawały cień. Za zgodą właściciela i pewnej życzliwej osoby z forum namiot rozbiliśmy przy dworku w Bychowie. Tam też wypróbowałem pierwszy raz swój hamak, który z chęcią sprawdzały też moje pociechy. Komary nie zawiodły, były i cięły ostro.

Dzień 3 (46 km) Bychowo - Kostkowo - Łęczyce - Łówcz Górny

Z rana po spakowaniu się zrobiliśmy zakupy w sklepie, który usytuowany jest przy małym zakładzie przetwórstwa mięsnego. Prowadzony zresztą przez właściciela dworku w Bychowie. Skład zakupionych przetworów robił wrażenie. Pierwszy raz widziałem produkty bez "E" w składzie oraz 100% danego mięsa. Aż szkoda, że nie mogłem wziąć więcej. W



Po drodze jadą po płytach betonowych, szutrze, a także zgodnie z opisem wędkarza, przez teoretycznie zamknięty teren przepompowni.



Droga wcale nie „ślepa” dla rowerzystów. Ale przyczepę musiałem jakoś przetrzucić.



Za zgodą właściciela i pewnej życzliwej osoby z forum namiot rozbiliśmy przy dworku w Bychowie.



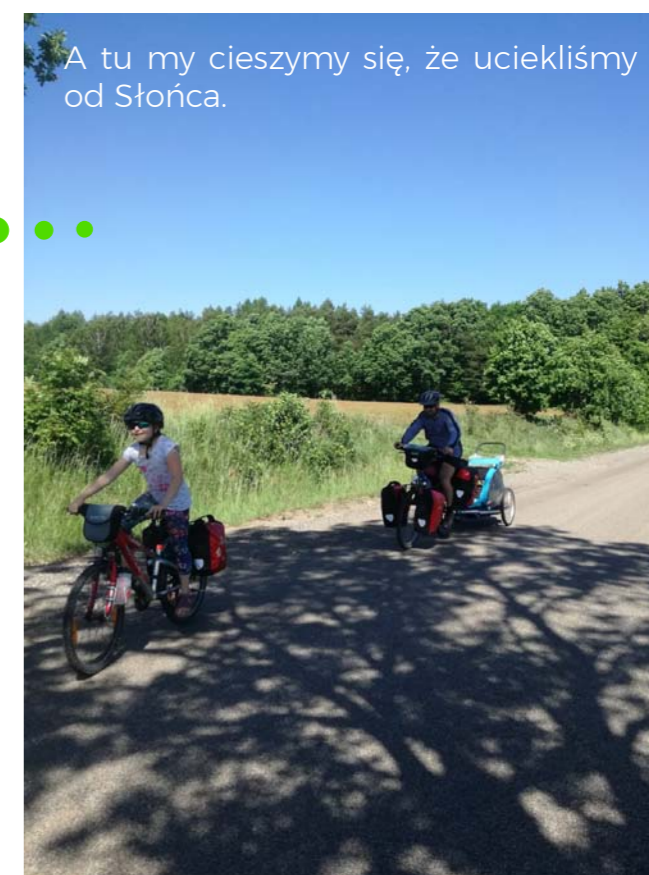
Skład zakupionych przetworów robił wrażenie. Pierwszy raz widziałem produkty bez "E" w składzie oraz 100% danego mięsa. Aż szkoda, że nie mogłem wziąć więcej.

pierwszej wiosce Perlino po całych kilku kilometrach zatrzymaliśmy się na placu zabaw oraz potężnych rzeźbach pokazujących jak wyglądają miejscowe potwory zwane „Stolemanami”. Temperatura była już tak wysoka, że na ławce w cieniu piliśmy dużo wody. A to był dopiero początek dnia. Upał dawał nam się we znaki. Piliśmy tak dużo, że na bieżąco kupowałem 3 wody 1.5 litrowe i starczały na 2-3 godziny. Oprócz tego na bieżąco piliśmy zimne napoje, jedliśmy lody. Jak był sklep na słońcu to tylko kupowaliśmy i chowaliśmy się w cień. Jak sklep był w cieniu to spędzaliśmy w nim przerwę. Miałem wrażenie, że asfalt się topi, a ja płonę. Bardzo brakowało chłodnego wiatru znad morza. Termometr w liczniku pokazywał 43 stopnie na słońcu, w cieniu 33 stopnie. W miejscowości Gniewino zjedliśmy najlepszy chyba w życiu Kebab. Prowadzony przez prawdziwych Turków Kebab serwował duże i bardzo smaczne jedzenie. Trafił nam się po drodze akurat na lunch. Tego dnia po długiej walce z potem do-

stającym się do oczu, gdy podjeżdżaliśmy pod góry kaszubskich dróg, dotarliśmy do Leśnego Schroniska w Łówczu Górnym. Tam czekał na nas zasłużony przysznic. Na miejscu mieliśmy nie lada atrakcję z racji będącej tam hodowli psów rasy husky. Było ich dużo i bardzo fajnie się bawiły, śpiewały i zaglądały przez okna. Dzieci były wniebowzięte i rysowały oczywiście husky. Ja wiedziałem już, że ten wyjazd to nie będzie zwykła włóczęga po Kaszubach. To będzie „Kaszubska Patelnia”.

Dzień 4 (46 km) Łówcz Górny – Strzepcz – Strycza Buda - Zawory

Od rana czujemy powiew gorącego powietrza, które niestety nie zachęca nas do jazdy. Na szczęście jechaliśmy drogą w lesie, więc był cień. W miejscowości Strzepcz chłodziliśmy się w jeziorze. W taką pogodę kąpiele były obowiązkowe i przyjmowaliśmy je z radością. Dzień ten był tak samo gorący. Podjazdy, które były wydawały się być jeszcze cięższe przez panujący gorąc. Co 3-5 km ro-



Stolemiany - potwory Ziemi Kaszubskiej



Oczywiście lampa na całego. Jakby nie mogło być...



Pod górkę lekko, ale smażyliśmy się niemiłosiernie.





„Głupawka” przy sklepie.



Rekiny i wszystkie inne wodne potwory wystraszyliśmy naszymi szaleństwami.

biliśmy przerwy, aby się napić. Zarządziłem obowiązkowe przerwy co taką odległość oraz chłodzenie głów wodą z bidonów i przerwy nawet za potrzebą tylko w cieniu. Był to ciężki odcinek, który doprowadził nas do atrakcji jaką jest Park Miniatur i Park Gigantów w Stryśnej Budzie. Miniatury robiły bardzo dobre wrażenie. Gdzie my nie byliśmy tego dnia, w Paryżu, w Londynie, w Gdańsku, w Pizie... Jedynie co mnie zaskoczyło, że nie można było zakupić picia. Bar był nieczynny jak przed sezonem. Było ładnie i warto tam zajrzeć, ale ta pogoda... W Parku Gigantów, który jest nieco dalej i przeszliśmy się do niego, było podobnie. Nic do picia, mimo widocznych lodówek. W którymś momencie jak już nie było co pić, a upał nie ustępował, piliśmy zimną wodę z umywalk w łazience. Niesamowite to było uczucie mojej radości gdy piłem dobrą zimną wodę, która chyba była z miejscowej studni. Tego dnia byłem wykończony słońcem. Nauczony doświadczeniem ukraińskich upałów, nie miałem

na sobie krótkiego rękawu tylko cieniutką przewiewną bluzę z długim rękawem. Jednak dalej „płonałem”. Tego też dnia zapadła decyzja lekkiej modyfikacji trasy. Rezygnujemy z Szymbarka, gdyż pogoda zaczynała nam odbierać przyjemność jazdy. Postanowiliśmy spędzić czas bliżej morza licząc na spadek temperatur. Dotarliśmy do kempingu w Zaworach, gdzie przyjaciele z Gdyni czekali na nas z zupą ogórkową, grillem z kiełbasą i karkówką oraz zimnym piwem. Nie będę ukrywał moja gęba się śmiała z tej uczty, a zupa smakowała jakbym ją pierwszy raz jadł. A to moja ulubiona zupa. Zeszło nam czasu na uczcie, gadaniu i uzupełnianiu płynów. Poszliśmy bardzo późno spać.

Dzień 5 (64 km) Zawory - Kartuzy - Kielno - Gdynia

Rano się nie zawiedliśmy. Słońce paliło od rana. Zaczęliśmy więc dzień od jeziora, które było przy kempingu. W mokrych koszulkach planowaliśmy zbliżyć się w stronę Gdyni, aby tam trochę się schłó-



Gdzie my nie byliśmy...



Upał ją wydłużył co nie co...



...ja się z kolei zmniejszyłem...



...a moje dzieci zamieniły się chyba w Stolemamy.

A jechało się coraz lepiej. Różnica temperatur zrobiła swoje i metoda chłodzenia i przerw również. Córka postanowiła, że tego dnia chce dotrzeć do domu przyjaciół w Gdyni.



Zbudowaliśmy najładniejszy zamek z piasku na świecie.

dzić nad wodą. Pierwsze chłodzenie zrobiliśmy w fontannie w Kartuzach. Drogi zrobiły się niestety bez lasów, więc nasza metoda z przerwami, picciem i szukaniem cienia stała się obowiązkowa. Po 30-40 km temperatura zaczęła widocznie spadać. Około 20 km przed Gdynią nie było ciekawego miejsca, abyśmy mogli się tam zatrzymać, ani nawet jednej tablicy z polem namiotowym bądź agroturystyką. A jechało się coraz lepiej. Różnica temperatur zrobiła swoje i metoda chłodzenia i przerw również. Córka postanowiła, że tego dnia chce dotrzeć do domu przyjaciół w Gdyni. Zupełnie nieplanowo, spaleni słońcem, ale radośnie z racji niższej temperatury dotarliśmy do Gdyni. Różnica temperatur była duża. W Parku Miniatury 33 stopnie i to w cieniu, podczas gdy w Gdyni 24 stopnie i do tego lekki wiaterek znad zatoki.

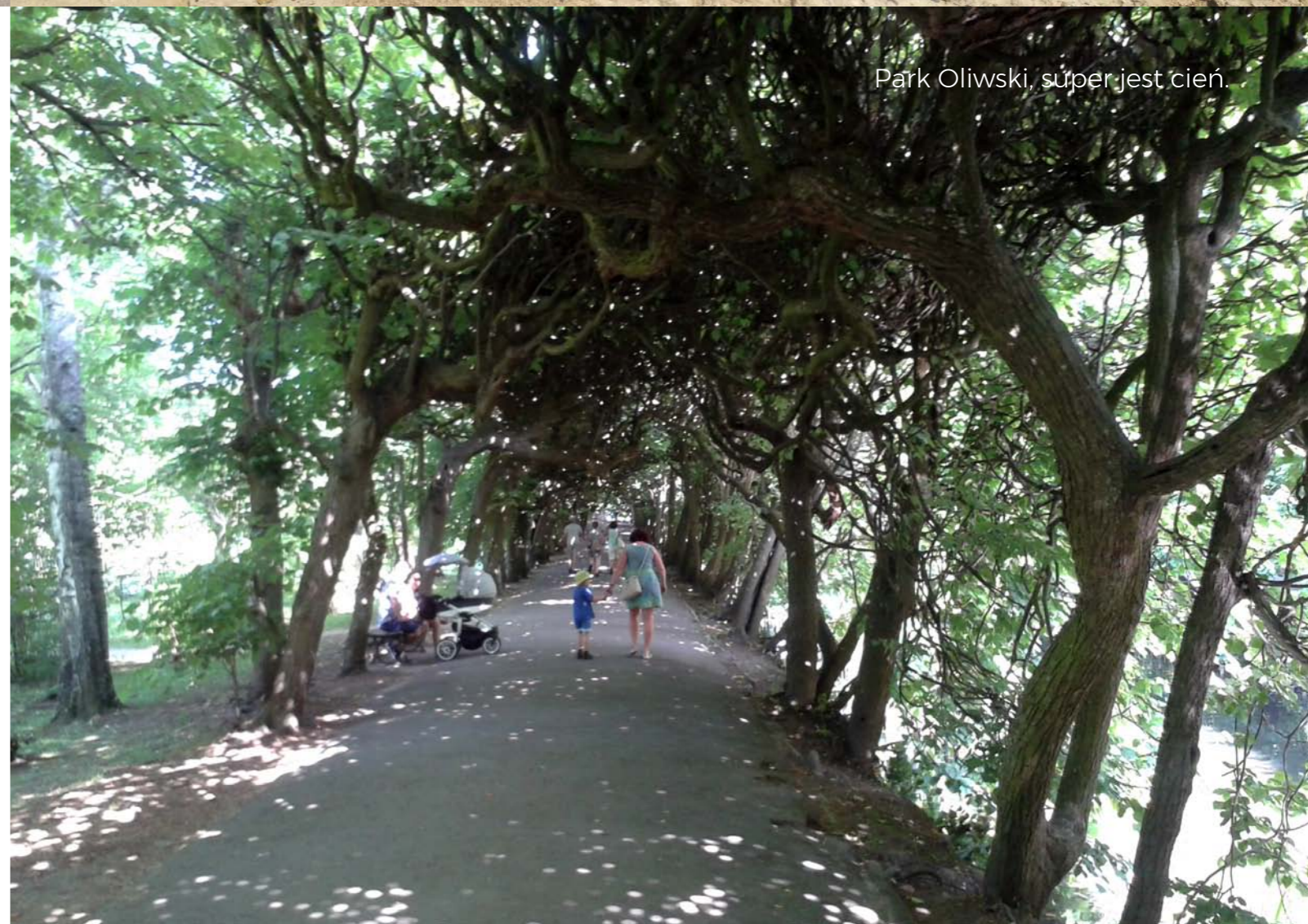
nie plaży. Obejrzeliśmy także Park Oliwski. Czas nam mijał sielsko na piasku. Budowaliśmy zamki, kąpaliśmy się. Cieszyliśmy się z tej niższej temperatury jak jeszcze nigdy. „Kaszubska Patelnia” została za nami, zostawiając na nas wyraźną rowerową opaleniznę i radość spędzenia czasu razem.

Podsumowanie:

250 km razem to niby nie dużo. Ale ta pogoda spowodowała, że odczuliśmy ten wyjazd. Cieszę się, że razem daliśmy radę i że potrafiliśmy też bez poczucia żalu zmodyfikować trasę i spędzić czas razem w nieco inny sposób. Chęć jazdy rowerem dzięki temu nie została zniszczona i już planujemy kolejny wyjazd. Ja osobiście miałem wrażenie, że jestem drugi raz na Ukrainie, gdzie również trafiłem na takie upały i nie było płasko. A było to kilka tygodni wstecz. Gorąco dawno nam tak nie dokuczało. Tereny Kaszubskie polecam, są piękne i zróżnicowane.

Dzień 6 i 7. Gdynia, Gdańsk, Oliwa

Te dni przeznaczaliśmy na zwiedza-



Park Oliwski, super jest cień.

Tereny Kaszubskie polecam, są piękne i zróżnicowane.





Dziękuję za uwagę.